



BIAŁY KAMYK

Pismo Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego
w Jaworniku

13 lipca 2008

Numer podwójny

Nr 7-8/34-35

Ojciec Nasz

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...”

Słowa tej prośby są bardzo proste. Każdy z nas potrzebuje codziennie chleba. Bez pokarmu niemożliwe jest życie. Ale nie tylko chleb, który kładziemy na stole i spożywamy jest niezbędny w życiu. Jeszcze bardziej potrzebujemy nadziei, miłości, bliskich ludzi, uśmiechu przyjaciela... Tego wszystkiego potrzebujemy, a jednocześnie widzimy, że dary te niemożliwe jest zdobyć tylko własnym wysiłkiem. One są prezentem od Ojca. To On sprawia, że świeci słońce i pada deszcz, bez których niemożliwy byłby wzrost kłosów zboża, to On jednoczy ludzi w miłości i przyjaźni, to On stawia na naszej drodze przyjaciół, dzięki którym życie nabiera blasku.

Pamiętajmy, że potrzebując tego wszystkiego, możemy o te dary prosić Boga Ojca. Ojca, który swoim dzieciom daje to, co najlepsze.

x. B. P.



Wspólne pielgrzymowanie

7 czerwca br. – dla wielu parafian z Jawornika dzień szczególny, ważny, dzień długo oczekiwany. Spakowani, wczesnym rankiem wyruszamy wspólnie z naszym ks. Proboszczem w pielgrzymkę do Naszej Ukochanej Matki, która zaszczyca swoją obecnością małą miejscowość pod Koninem - Licheń Stary. Jako prawdziwi chrześcijanie dzień zaczynamy wspólnym śpiewaniem godzinek do Naj-

świętszej Marii Panny i różaniec. Mijając wiele miejscowości zatrzymujemy się w Pleśniowej., gdzie uczestniczymy we mszy św. Wspomniana miejscowość ma za swoją „Gospodynię” Matkę Bożą Leśniowską- Patronkę Rodzin. W tym to sanktuarium odbywają się spotkania, rekolekcje msze św. - dla rodzin, małżonków, narzeczonych, zawierających Jej i oddających się pod Jej opiekę. Każdy zapyta, dlaczego Leśniów? Leśniów jest miejscem niezwykłym. W 1382r. w sposób cudowny wytrysnęło tu źródło, gasząc pragnienie księcia Władysława Opolczyka i jego rycerstwa po długich zmaganiach w poszukiwaniu wody. W darze pozostawił on figurę uśmiechniętej Madonny. Świątynia Leśniowska jako jedyna na kuli ziemskiej może pochwalić się nazwą: Sanktuarium Rodziny Błogosławieństw. Błogosławieństwa tu udzielane, co do formy i ilości są rzadkością nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Na marginesie dodajemy, że 14 czerwca br. odbył się koncert w Leśniowej „Siedem Pieśni Marii”. Napisał je znany nam Zbigniew Książek jako podziękowanie Matce Bożej Leśniowskiej za cud uzdrowienia umierającego na sepsę Mateusza Mroza. Następnym przystankiem były Gidle, gdzie znajduje się malutka figurka Matki Boskiej Gidelskiej. Chociaż taka malutka, ledwo widoczna w obrazie to jednak w oczach ludzkich za bezmiar łask podarowanych przez Nią jest Wielką Matką. W skrócie przypomnijmy sobie, że figurka została wyorana przy pracach polowych przez rolnika. Jej świętość sprawiła, że nawet woły pracujące w polu nie mogąc ciągnąć dalej, kłękały na widok blasku jaśniejącego z ziemi. Pielgrzymując dalej zatrzymujemy się w Lesie Grąblińskim. Tam, pośród różnorodnej roślinności, śpiewu ptaków, w piękny upalny dzień odprawiamy stację drogi krzyżowej. W tym to właśnie miejscu przed laty znajdowała się puszcza grąblińska a obecnie las. To tam Matka Boska objawiła się Mikołajowi Sikatce. Do dziś znajduje się sosna, na której wisiał obraz Matki Boskiej. Parę kilometrów od tego lasu już z daleka dostrzegamy wysoko wzniesioną złotą kopułę Bazyliki, w której znajduje się obraz Naszej Matki Bolesnej. Już na widok tego pięknego miejsca serca nasze biją coraz mocniej, a w oku pojawia się pierwsza łza. Oto jesteśmy na miejscu. Pierwsze kroki kierujemy, aby przywitać się z Najświętszą Panią, dziękując Jej na początku za opiekę i szczęśliwe przybycie na miejsce. Za to, że w ten przepiękny dzień dostąpiliśmy radości spojrzenia na twarz Marii. Na zakończenie nabożeństwa każdy z nas miał czas prywatnie westchnąć do ukochanej Matki ze swoimi prośbami błaganiami nie zapominając o po-



13 lipca
15 Niedziela Zwykła

Iz 55, 10-11; Rz 8, 18-23;
Mt 13, 1-23.

„Oto siewca wyszedł siał.”

/por. Ewangelia/

c.d. na str. 2

Wspólne pielgrzymowanie

- c.d. ze str. 1

dziękowaniu, które powinniśmy zanosić w naszej codziennej modlitwie. Każdy w swoim sercu nosi różne sprawy, które chce przedstawić swojej Matce. Taka okazja nadarzyła się w czasie tej pielgrzymki, w tej Bazylice, przed tym Cudownym Obrazem, przed Naszą Matką. Nazajutrz po porannej mszy św. czas na prywatne zwiedzanie, zakup pamiątek. Przed odjazdem jakaś siła prowadzi, jakiś głos podpowiada, aby jeszcze raz wejść do Bazyliki, spojrzeć i pożegnać się z Maryją. Wyjeżdżając oglądaliśmy się za siebie mając łzy w oczach i patrząc na Dom Naszej Matki z nadzieją, że kiedyś jeszcze tu powrócimy. W drodze powrotnej odwiedzamy Jasno-Górską Panią w Częstochowie. Jak moglibyśmy i ominąć takie miejsce, o którym od najmłodszych lat rodzice nam opowiadają, o niezliczonych cudach za pośrednictwem Jasnogórskiej Pani! Oby między nami nigdy nie brakowało osób organizujących pielgrzymki do miejsc,



które Matka Najświętsza w sposób szczególny sobie obrała. Dziękujemy organizatorom tej pielgrzymki. Bóg zapłać.

Uczestniczka pielgrzymki

A może dziś...


Zatańczyć z wiatrem
dotknąć płomienia maku
napisać list sercem tęskniący
wyśpiewać tęsknotę
w obszarzy iść
srebrną zielenią topoli szumieć.
Oto jestem
przesuwam w palcach paciorki
dni szarych.
Miedź brzęcząca daję zamiast złota.
Cymbał brzęmiący jestem.
Zgubiłam miłość!
On powiedział, ja powiedziałam
martwa cisza.
... Jeszcze się kiedyś rozsmucę
jeszcze do Ciebie powrócę
Chrystusie...
to nie ja, to Tuwim.
Kiedyś...
A może dziś?...
Przeprosić.
Przebaczyć.
Czy to już powrót?
Czy zatańczą ze mną płomienie?
Dotykam jego czoła -
Uśmiech.

Zofia

Przebacz winy, jako i my czynimy

Nikt z ludzi nie jest bez grzechu: „Kto jest bez grzechu niech pierwszy rzuci kamień.” Jedyne Jezus nie miał grzechu. Jego Matka również została od niego zachowana. Z grzechem nikt z nas sobie nie poradzi sam, we własnym zakresie. Bo grzech zawsze rani Boga. Do usunięcia grzechu potrzebny jest gest przebaczenia. Stąd bierze się nasze wołanie do Ojca niebieskiego – o miłosierdzie, o przebaczenie. Bóg chce nam je dać. Jest tylko jeden warunek: „Jeśli przebaczycie ludziom ich przewinienia...”. Ile razy? „Siedemdziesiąt siedem” – czyli zawsze. Komu? „Ludziom” – wszystkim ludziom. Dla żyjących poza Ewangelią przebaczenie jest słabością. W perspektywie Bożej jest przestrzenią łączącą wszystkich ludzi.

dk. R.W.



20 lipca
16 Niedziela Zwykła

MDr 12, 13-19; Rz 8, 26-27;
Mt 13, 24-43.

„Królestwo niebieskie podobne jest do ziarenka gorczycy.”
/por. Ewangelia/

Nieczystość

Czym jest?

Św. Paweł, patron co dopiero rozpoczętego w Kościele Roku Jubileuszowego, pisał dwa tysiące lat temu do chrześcijan żyjących na terenie dzisiejszych greckich Salonik: „Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości” (1 Tes 4,7). Pokazując cel, Apostoł chciał powiedzieć również o tym, co powinno kierować całym życiem każdego, kto przyjął chrzest. Nie powinno nim rządzić ciało: ani brzuch (o tym wkrótce), ani te części, które okrywamy wstydem. Wszystko powinno go prowadzić do świętości. Ciało stanowi ważny, nieodłączny element wyposażenia człowieka. W sposób szczególny o naszej przynależności do świata cielesnego i biologicznego mówi nasza pleć. Jednak, gdy na plan pierwszy wysuwamy to, dzięki czemu ktoś jest kobietą lub mężczyzną, okazuje się, że przysłaniamy ducha, a dostrzegamy jedynie obiekt pożądania. Można powiedzieć, że człowiek jest jak brylant. Choć widzimy jego szlify, to przebija do nas i światło, które on przepuszcza. Jeśli zatrzymamy się na kształtach, nie dostrzeżemy światła, które przez kształty jakoś staje się obecne. Nieczystość to świadome i dobrowolne nieuwzględnianie tej przezroczystości – najpierw w patrzeniu na kobietę/mężczyznę, a następnie w konsekwentnym dla tego patrzenia postępowaniu.

Objawy

Nieczystość uwidacznia się na kilku pogłębiających się etapach.

Pierwszym jest etap myśli, wyobrażeń i pragnień erotycznych. Wszystko pachnie seksem i ma smak ciała. Jeśli człowiek wyraża na to zgodę, jeśli sam dąży do tego, by myśleć tylko o seksie, nim karmić wyobraźnię, to „już dopuścił się nieczystości”.

Nieopanowanie pożądliwości ciała dostrzec można i na drugim etapie: świadomego i dobrowolnego poszukiwania obiektu pożądania. Idzie o szukanie możliwości, okazji spotkania. Tutaj już wszyscy widzą, że ktoś niebezpiecznie krąży, czy kokietuje drugą osobę.

Trzeci etap to karmienie pożądliwości: pornografia, samogwałt, prostytucja, cudzołóstwo, gwałt.

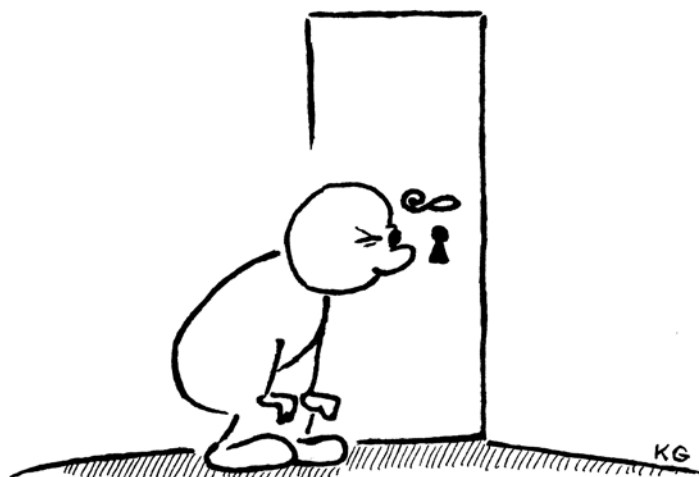
Obrażenia

Jakie rany zadaje człowiekowi nieczystość?

Po pierwsze: słabość ducha, słabość woli. Człowiekowi bardzo trudno odważyć się na wielkie czyny, np. na macierzyństwo, ojcostwo, celibat. Jest dla nich za słaby. Nie ma w sobie samą siłę, bo jego siłą była dotychczas pożądliwość ciała. Jedyłą siłą, na którą go stać w danym momencie to okrucieństwo i agresja.

Dwa: niespokojne sumienie. W głębi serca coś nieustannie mówi o popełnionym złu. Człowiek okazuje się być sparaliżowany tym wyrzutem. Dni, tygodnie, miesiące, lata – człowiek żyje w napięciu i konfliktach ze sobą, z innymi, z Bogiem.

Trzeci skutek to obniżenie samooceny, brak akceptacji siebie. I nie sposób się temu dziwić. Jeśli ktoś na co



rys. K. Gorączko

dzień okazuje się być tylko ciałem, nie widzi siebie w całej pełni, a czasem zdarza się, że siebie nienawidzi – tak mu doskwiera poczucie winy.


Skutkiem obserwowalnym na szerszą skalę są rozwody, gwałty, czy morderstwa nienarodzonych dzieci. Tam, gdzie ludzie potrafią się posługiwać Bożym darem pożądania zgodnie z Bożymi wskazówkami tego typu dramaty praktycznie nie występują. Szacunek okazywany drugiemu człowiekowi na to nie pozwala.

Terapia

Należy postarać się o kilka spraw:

1. praktykowanie wstrzemięźliwości – gdy coś szkodzi w danym momencie, należy sobie dać na wstrzymanie. Gdy pokarm jest szkodliwy dla ducha, nie mogę go jeść, choćby nie wiem jak mi smakował. To kwestia siły człowieka.
2. spotkanie z przyjacielem – przyjaciela się nie wykorzystuje, spotkanie z nim ma wymiar duchowy i staje się normą w podchodzeniu do innych spotkań.
3. modlitwa – czyli wyciągnięcie rąk do Boga w błagalnym geście. Ten, kto ma ręce przyklepione do ciała, ten unika modlitwy, rozmowy z Bogiem, który jest Duchem. Kto nie umie kochać, nie umie rozmawiać z Tym, który jest Miłością. Szczególnie owocną rozmową jest krótka wymiana zdań z Maryją, Przenajświętszą Panno Maryjo, że nigdy nie słyszano, abyś opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy wzywa, Ciebie o przyczynę prosi.”

dk. R. W.



27 lipca
17 Niedziela Zwykła

1 Krl 3, 5-12; Rz 8, 28-30;
Mt 13, 44-52.

„Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli.”

/por. Ewangelia/



Dziś ostatnie dwie kapliczki.

Kapliczka na drzewie

Kapliczka na drzewie, nad rzeczką, przy kładce na Północnej Stronie. Uroczyste miejsce. Dokładnie nikt nie wie, kiedy powstała. Według lokalnych ustnych przekazów, kapliczka została tam umieszczona przez pana Gigonia. Uczynił to dlatego, że w tym miejscu prawdopodobnie „coś straszło”. Pojawienie się kapliczki w tym miejscu miało być swoistym panaceum na tą niekomfortową sytuację. Kapliczkę poświęcono świętej Barbarze. Obecnie patronuje tam Najświętsza Maryja Panna. Są świadkowie, którzy twierdzą, że odbywały się tam nabożeństwa majowe, na które przychodzili pobożni mieszkańcy Jawornika. Uznanie należy się tym, którzy opiekowali się tą kapliczką. Tymi ludźmi o wielkim sercu są: pani Helena Cieślik, pani Janina Ślusarczyk, pan Edward Łapa. Być może byli też inni, którym należy się wdzięczność, ale nie miałem możliwości poznać ich z nazwiska. Wszystkim tym, którzy dbają, by kapliczka nadal uświęcała to miejsce i ludzi, którzy tam przechodzą – chwała i cześć.

Kapliczka na działce państwa Opyrchałów



Ostatnia kapliczka znajdująca się na działce państwa Opyrchałów oddaje hołd Matce Bożej. Łatwo się domyślić, że opiekę nad tą kapliczką sprawuje również ta rodzina.

Owa kapliczka stanowi jedyny przypadek, kiedy to nie udało się zdobyć żadnych podstawowych informacji na temat jej powstania. Wielka szkoda. Ufam jednak, że znajdą się tacy wśród czytelników Białego Kamyka, którzy zechcą się podzielić tym, co na temat tej kapliczki słyszeli. Dlatego kieruję apel do posiadających pożądaną wiedzę o jej ujawnieniu.


Może zdjęcia, które publikujemy, pomogą w rozwiązaniu niewiadomej.

Na zakończenie cyklu o kapliczkach proponuję zabawę-quiz.

Na mapce Jawornika zaznaczono miejsca, w których znajdują się publikowane przez nas jawornickie perełki, wskazujące na pobożność naszych praojców. Jak łatwo zauważyć, są ponumerowane, ale nie w kolejności ich prezentowania. Pod mapką natomiast jest umieszczona tabelka, która jest sprawdzianem wiedzy z zakresu znajomości poszczególnych elementów szlaku przydrożnych krzyży i kapliczek. Bardziej spostrzegawczy zauważą, że zestawiając numerację w tabelce z numeracją na mapce dostrzec można pewną niezgodność. I słusznie. Bowiem na mapce celowo pominięto jedną kapliczkę. Należy zatem odgadnąć, która kapliczka została pominięta na mapce.

Wypełniając tabelkę, trzeba najpierw wpisać miejsce, w którym znajduje się kapliczka, czyli nazwisko właściciela posesji, a w kolejnej kolumnie rodzaj kapliczki, posługując się klasyfikacją, o której pisaliśmy w marcowym numerze. W następnej kolumnie wypada umieścić informację o tym, któremu świętemu kapliczka została poświęcona.

Życzę udanej i przedniej zabawy, dającej satysfakcję i zadowolenie wynikające z trafnych odpowiedzi. Prosimy o podzielenie się refleksjami.



3 sierpnia
18 Niedziela Zwykła

Iz 55, 1-3; Rz 8, 35-39;
Mt 14, 13-21.

„Jedli wszyscy do syta...”
/por. Ewangelia/



| Nr | Nazwisko właściciela posesji | Rodzaj kapliczki | Komu poświęcona |
|----|------------------------------|------------------|-----------------|
| 1 | | | |
| 2 | | | |
| 3 | | | |
| 4 | | | |
| 5 | | | |
| 6 | | | |
| 7 | | | |
| 8 | | | |
| 9 | | | |
| 10 | | | |
| 11 | | | |
| 12 | | | |
| 13 | | | |
| 14 | | | |
| 15 | | | |
| 16 | | | |

Od młodych

Ludzka sztuczność i naturalność...

„Przez palce zwykłych dni, oglądasz świat w pośpiechu gubiąc sny. Twój śmiech zawstydzia cię, więc wolisz nie śmiać się, niż chwilę śmiesznym być...”

Chyba każdy przez chwilę udaje kogoś kim nie jest. Po co?

· Aby nie zostać wyśmianym przez innych, · Aby coś osiągnąć, · Aby nie być przez kogoś obmówionym, · Aby wkupić się w grono znajomych, kolegów, koleżanek.

Gdzie się podziała ta naturalność człowieka? Czy sztuczność ludzka jest modna?

Bo przecież rzadko można spotkać człowieka naturalnego, który nie kryje twarzy za żadną maską. Ale chociaż ktoś widzi tych sztucznych ludzi, to jednak nic nie robi, aby to zmienić, wręcz przeciwnie, upodabnia się - jest takim kameleonem, który zmienia się w zależności od otoczenia.

„Zakładasz szary płaszcz, łatwo wtapiasz się w upiornie trzeźwy świt. Obmyślasz każdy gest na wypadek, by nikt nie odgadł, kim naprawdę jesteś.”

Być naturalnym:

· To iść przez życie promienną twarzą, uśmiechem, ciepłym spojrzeniem · To mieć własne zdanie niezależnie od innych · To nie wzorować się na zachowaniu innych, jeżeli jest ono nieodpowiednie. · To myśleć pozytywnie WIĘC:

„Spróbuj choć raz odstąpić twarz i spojrzeć prosto w słońce, zachwycić się po prostu tak i wzruszyć jak najmocniej, nie bój się bać, gdy chcesz, to płacz, idź szukać wiatru w polu, pocałuj noc w najwyższą z gwiazd, zapomnij się i... tańcz.”

Bo w naturze ludzkiej jest już tak zapisane, że często za-

zdrości się tym, którym się lepiej powodzi, przez co chcemy być tacy jak oni, nie dostrzegając tego, co mamy i jacy jesteśmy.

A gdy zdarzy się jakiś wypadek, widzimy jak bardzo się myliliśmy i zauważamy, że to co mamy, to naprawdę dużo. Ale czy musi dojść do czegoś, co wstrząśnie nami i wyprostuje nasze myśli? NIE. WIĘC CZŁOWIEKU!

Odrzuć tę sztuczność stworzoną przez ludzi i bądź naturalny i niezależny. Nie bój się swego zdania, myśli i zachowania.

Justyna©

CO TO ?

Życie

To między innymi trud i cierpienie, któremu trzeba stawić czoła, aby kiedyś móc powiedzieć, że warto było przeżyć to życie ziemskie składające się w jakiejś części z problemów i trudności, aby osiągnąć życie wieczne. „Życie jest piękne...”

Miłość

To krótka chwila, którą każdy w swym życiu ma. Miłość to krótka chwila, która szybko znika jak mgła...ale jest piękna.

Przyjaźń

To piękne i słoneczne dni... To wiara w to, że nigdy nie zostanę sam... To oparcie w drugim człowieku... I choć czasem myślisz, że nie masz przyjaciół, to wiesz, że zawsze jest Jezus... J.K.

Zaufanie

...Miłość opiera się na zaufaniu... przyjaźń opiera się na zaufaniu... czyli to musi być ważne, prawda? Ufam mu, bo znam go dobrze. A zaufanie to taka nadzieja, którą pokładam w drugim człowieku- nadzieja, że on mnie nie zawiedzie.

Szczerłość

To głębokie i prawdziwe spojrzenie w oczy drugiemu człowiekowi... To spojrzenie, które czasem boli i rani, a czasem dodaje skrzydeł.

Justyna©

Jak często się spowiadać??

„Zbiegi okoliczności to małe cuda,
które Bóg czyni anonimowo...”

J: A jak często wg Ciebie dobry katolik powinien się spowiadać?

M: To zależy kto, gdzie, kiedy. W jednym przypadku co drugi dzień, w innym co miesiąc, a jeszcze w innym co dwa lata.

J: No, ale konkretnie co ile?

M: Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć – co tyle a tyle. Tak jak mówiłem to zależy od konkretnego przypadku: kto, gdzie, kiedy. W jednym przypadku co dwa dni, w innym co miesiąc, a czasami wskazane było by spowiadać się jedynie co dwa lata¹.

Gdy wyjeżdżałem do muzułmańskiego kraju obawiałem się, czy wytrwam, czy będę miał siłę oprzeć się pokusie przez dłuższy okres czasu. Prawie się udało², a największej słabości doznałem dopiero tuż po powrocie. Jakim cudem udawało się, skoro w Eucharystii uczestniczyłem jedynie „wirtualnie”³. Po pierwsze dzięki małym „zbiegom okoliczności” w połączeniu z modlitwą. Po drugie dzięki świadomości, że szansa na spotkanie spowiednika, z którym byłbym w stanie się dogadać bez

pomocy tłumacza⁴ jest znikoma. Po trzecie, dzięki temu, że...

U początku chrześcijaństwa sakrament pojednania był udzielany sporadycznie⁵. Uważano, że osoba, która przyjęła chrzest, powinna tak żyć, aby móc przystępować do Komunii, bez konieczności spowiadania się. My mamy dość łatwy dostęp do spowiedników. W pobliskim Krakowie Dominikanie mają „czynne” konfesjonały niewiele krócej od supermarketów, a we Wrocławiu w niektóre dni ksiądz spowiada przez całą noc. Zadajmy sobie pytanie, czy przez ten łatwy dostęp do spowiedników nie przychodzi nam zbyt łatwo grzeszyć?

M. B.

1. Oczywiście prawo kościelne wymaga spowiadać się przynajmniej co rok, ale może się zdarzyć w jakimś zakątku ziemi, że będzie to fizycznie niemożliwe.
2. Tak, tak – wiem, że prawie stanowi wielką różnicę☺
3. Czyli za pośrednictwem telewizji i radia internetowego.
4. Czy wiesz, że w sakramencie pojednania może niekiedy brać udział trzecia osoba tłumacz?
5. Porównaj O. Dariusz Kowalczyk SI „O możliwości spowiedzi przez internet” http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TA/TAP/spowiedz_internetowa.html.

Zielona Szkoła

W drugiej połowie maja uczniowie i nauczyciele ze Szkoły Podstawowej w Jaworniku, idąc śladem innych placówek z powiatu, udali się na Zieloną Szkołę. Dwa tygodnie spędzone na Pomorzu, w urokliwym Mielnie były okresem odpoczynku od zgiełku i pośpiechu na łonie przyrody w zdrowym klimacie wybrzeża.

Pobyt na Zielonej Szkole nie był jednak biernym leniuchowaniem, lecz czasem spędzonym w sposób niezwykle aktywny. Dla zdecydowanej większości dzieci już sama podróż pociągiem stanowiła niecodzienne wydarzenie, gdyż dotychczasowe środki lokomocji ograniczały się do prywatnych samochodów osobowych, ewentualnie autokarów. To nowe doświadczenie było dla uczniów na tyle ważne, że pisali o nim w wielu ankietach. Nikt chyba nie spodziewał się, że ośmioosobowe przedziały mogą tak bardzo sprzyjać integracji. Gry, zabawy, śmiech, długie rozmowy to nieodłączne elementy długiej podróży z południa Polski na północ.

Korzyści płynące z tego typu wyjazdów są różnorodne. W czasie pobytu w Mielnie dzieci uczyły się punktualności, samodzielności, walki z tęsknotą, zaradności, panowania nad emocjami, wrażliwości na piękno przyrody, odpowiedzialności za młodszych kolegów, zdrowej rywalizacji, zasad bezpiecznego przebywania na słońcu i wielu innych umiejętności, o których się zapomina na znanym nam terenie i niesłusznie spycha na margines.

Przydzielone dzieciom zadania rozwijały ich umiejętność właściwej oceny sytuacji, kreatywność, wywiązywanie się z powierzonych obowiązków. Uczniowie wykonywali wiele ćwiczeń w terenie: wyławiali, osuszali i rozpoznawali glony, w jadłospisach tamtejszych restauracji odszukiwali gatunki ryb słonowodnych, czytali o Królowej Juracie i dowiadywali się, dlaczego Bałtyk jest słony, w budowlach z piasku rozpoznawali bryły geometryczne, opisywali krajobraz piaszczystych wydm, tworzyli opowiadanie o tajemniczej szkatułce odnalezionej na brzegu morza, a w czasie wycieczek poznawali zabytki Mielna, Koszalina i Kołobrzegu.

Dla nauczycieli zaletą takiego wyjazdu jest możliwość zaobserwowania zachowania uczniów w sytuacjach pozaszkolnych. Trzeba jednak pamiętać, że w czasie trwania Zielonej Szkoły opieka pracuje intensywnie. Zaangażowanie wychowawców i rodziców było naprawdę bardzo duże.

Pierwszym widocznym efektem pobytu w Mielnie jest ciekawa kronika, stworzona tuż po powrocie do Jawornika z bar-


dzo różnorodnych materiałów. Uczniowie wzbogacali tekst fotografiami, pracami plastycznymi, biletami wstępu, zasuszo- nymi roślinami. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do obejrzenia elektronicznej wersji dostępnej na szkolnej stronie internetowej pod adresem – www.spjawornik.edupage.org



Pierwsze spotkanie z morzem



Konkurs „Najciekawsza rzeźba z piasku”



10 sierpnia
19 Niedziela Zwykła

1 Krl 19, 9-13; Rz 9, 1-5;
Mt 14, 22-23.

„...wyszedł sam jeden na górę,
aby się modlić.”

/por. Ewangelia/

Grand prix dla Wojtka Cygana

W Myślenicach w dniu 13 czerwca br. odbył się VII Konkurs Poezji o tematyce religijnej

WIELKĄ NADZIEJĄ MOŻE BYĆ JEDYNIÉ BÓG

Konkurs zorganizowany był przez Gimnazjum nr 2 im. Jana Pawła II w Myślenicach pod honorowym patronatem: Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Dziekana Dekanatu Myślenickiego i Proboszcza Parafii NNMP, Parafii św. Brata Alberta w Myślenicach oraz Starosty Powiatu Myślenickiego i Burmistrza MiG Myślenice.

Na konkursie tym nasz parafianin Wojtek Cygan zdobył główną nagrodę. Gratulujemy sukcesu. Cieszymy się, że na łamach BK mogliśmy już wiele razy publikować poezję laureata. Poniżej przedstawiamy nagrodzony utwór.

W poszukiwaniu Boga, który jest Nadzieją

*Kilka urwanych słów przez wścibskie echo,
Kilka nieprzemyślanych gestów,
W myśl złudnej zasady świata.
Z daleka dzwon niczym trąba anioła.
Patrzę w okno i nie wiem,
Gdzie jesteś dziś.
Staram się odnaleźć Cię w sobie i w innych...
Jednak ci inni ciągle łamią mi serce...
Na szczęście powraca Nadzieja na lepsze jutro.
Nadzieja?!*

Więc chyba odnalazłem mojego Boga...

Tamtego lata...

Wreszcie wakacje. Skończyłam z sukcesem I klasę liceum. Te wakacje będą inne. Poznałam nowych ludzi w mieście. Wreszcie wyrwałam się z tej naszej dziury.

Umówiliśmy się na rynku, w każdy piątek o 9-tej.

Rodzice trochę zdziwieni - dlaczego właśnie w piątek, czemu tak późno, to jak ty wrócisz?

Ale, że jechałyśmy razem z Magdą, to wreszcie się zgodzili.

Jestem szczęśliwa, wolna. Wchodzę w nowy świat. W ciągu roku już kilka razy tak wychodziliśmy, ale to nie to. Teraz mamy całe dwa miesiące, żeby się wreszcie wyszaleć przed budą w przyszłym roku.

Przyszło faktycznie dużo ludzi. Nawet kilku chłopaków spoza naszej klasy. Ktoś miał imieniny - poszliśmy na lody pod parasole. Trochę było szkoda kasy, ale jak impreza, to impreza.

Siedziałyśmy przy stoliku z Wojtkiem i Zbyszkiem - ten już od zimy zarywa do Magdy. W sumie to on jest taki jakiś... Co ona w nim widzi? Przecież on nawet z tymi papierosami, którymi chce zaimponować, to się zgrywa - to było może dobre, ale dla naszych mamusiek, nie dziś.

Jacek przysiadł się pod koniec. To ponoć jakiś kumpel brata Wojtka. Zaczyna studia. W zeszłym roku nie dostał się na prawo, wiadomo, nie ma odpowiedniego tatusia. Był potem w Anglii - zarobił kupę forsy - szarmancko zapłacił za nasze lody i jeszcze ekstra zafundował wino. Też trochę



Myślenice 2008

szpanuje, ale nie tak prymitywnie jak Zbyszek. A Wojtek... Wojtek się wysila... dureń.

Umówiliśmy się na niedzielę, szkoda czekać do piątku - zresztą przecież nie musimy wszędzie chodzić jak gęsi, całą klasą. Wojtuś... oczywiście też się zaprosił.

Rano przyszedł przemiły SMS - skąd ten Jacek ma mój telefon, Magdę zabiję - oczywiście ta zołza do niczego się nie przyznała. Zaprasza dziś wieczorem na koncert do Krakowa, wpadły mu jakieś ekstra bilety.

Rodzice się jednak zaparli - tak późno, sama do Krakowa i to jeszcze nie wiadomo z kim, ty go przecież wcale nie znasz - nie ma mowy. Odesemesowałam wściekła.

Za chwilę znowu zagrała harmonijka telefonu. „Może uda mi się też załatwić coś dla Magdy. Pa. Jacek”. Kurcze, to ty się zdecyduj, do kogo zarywasz, do mnie, czy do niej?

Ale mam nowy argument na Rodziców. Po długich targach możemy jechać - Tato odbierze nas spod Wawelu o 23.30. Ci moi kochani Staruszkowie też zdecydowali się przewietrzyć, na całe szczęście w innym lokalu.

Był cudowny koncert. On miał rację, gdy obiecywał, że grają jak prawdziwe diabły - ciarki przechodzą po grzbiecie. Niewiarygodne, podniecające wrażenie - pierwszy raz w życiu coś takiego przeżyłam... Jacek przyszedł z Patrykiem. Magda znowu ogłupiała. Elegancko podwieźli nas taksówką pod Wawel. Stanęli ulicę wcześniej - nie chcieli nam robić obciachu z Rodzicami.

- Wpadniemy do Was kiedyś laseczki, jeszcze fajnie zabalujemy.

No, z tym balowaniem, to powoli... ale wpaść może - on jest jednak zupełnie inny, niż te nasze smarkacze.

Magda oczywiście pochwaliła się Patrykiem. Baby niby nic nie mówiły, ale widać było, że kisły z zazdrości.

- Taki równy facet, a okazuje się, że prawdziwy geniusz. Poczęstował mnie nawet oryginalnym jointem - „...to poprawia kojarzenie, a nie otumania, jak te wasze szkolne podróbki”. Jest w jakimś programie europejskim, dla talentów o IQ ponad 150. Jeździ co miesiąc na „burzę mózgow” do takiego specjalnego klubu w Brukseli. W lipcu może zaprosić jedną „normalną” osobę do „kooprogramu”. To ma być taka grupa kontrolna sprawdzająca ich geniusz.

Magda „jest przy nadziei”, że z nim pojedzie. No już wi-

dzę, jak ją puszcza rodzice! Zresztą to może być wszystko normalna bajera, różne się rzeczy chłopakom opowiadało. A z tym jointem, to mnie też częstował, ale ja się trzymam z daleka od tego świństwa, odmówiłam. Magda oczywiście zaszpanowała.

W niedzielę spotkałam po kościele Izę. A właściwie to ona na mnie czatowała. Szybko nawiązała do Patryka, dopypywała się jak on wygląda. Ściemniała, że w ferie ktoś taki podobnie ją zarywał i skończyło się to bardzo nieciekawie. Niby przestrzegala, ale ja myślę, że zazdrościła Magdzie i próbowała się wkręcić. Kujonka! Zresztą przyciśnięta, nabrała wody w usta i nie chciała nic konkretnego powiedzieć.

W tym tygodniu chłopcy nie mieli czasu przyjechać - dobabiają gdzieś w lokalu, nieźle napiwki. Studentom to się powodzi - u nas, jak się chciało zarobić trochę kasy przy truskawkach, czy malinach, to krzyż dosłownie pękał.

W piątek znowu spotkaliśmy się na rynku. Jacek niestety się śpieszył - ma jeszcze robotę.

- Wiesz, możesz się przecież ze mną przejechać. Podrzucę cię na ostatniego busa. No nie miej obciachów, Magda też niech wsiada. Tylko w domu się nie wygadajcie.

No, no, jaka fura - gościu faktycznie musiał harować w tej Anglii. Zakopianka jest bardzo krótka przy 180-ciu, aż gwizdało. Nie bał się policji - ma antyradar.

Podjechaliśmy pod ekskluzywną knajpkę, gdzieś na Woli Justowskiej. Tu jest zupełnie inny świat. Ludzie!, tam aby tylko wejść, trzeba mieć super fuchy. Sami eleganccy faceci i doskonale dziewczyny z lepszej sfery. Nasi chłopcy zaraz coś wykombinali. - Reklamuje się jakaś firma i są ekskluzywne ciuchy. Przynieśli super kiecki - pożyczone na lewo. Przebrałyśmy się gdzieś w kanciapce. Miałam trochę oporów, że to chyba coś nie tak - nie tak miało być. Chciał mi pewnie zrobić niespodziankę, a przecież wiedział, że nie pojechałyby, gdyby powiedział, że to taka klasa. I rzeczywiście, w naszych dzinsach wyglądałybyśmy w tym hajlajfie jak z kosmosu. - Teraz już zresztą nie będziemy dzikie, posiedzimy chwilę i wracamy, postanowiłyśmy.

Chłopcy pełnili dyżur „ochroniarski” - mieli delikatnie kontrolować, czy wszystko jest w porządku. Usiedliśmy przy stoliku służbowym w przytulnym kąciaku z boku sali. Wszystko stamtąd było doskonale widać, a my byłyśmy zasłonięte lustrzaną szybą. Chłopaki musieli się czasem przejść wokół budynku. Postawili nam służbowe drinki, też im przysługiwały, jakiś koktajl z Jamajki i bajeczne lody - oni są rzeczywiście cool. To było pyszne - trochę na alkoholu, ale przecież z tego nie będę się spowiadać...

...To chyba było strasznie mocne... Obudziłam się w jakimś obcym pokoju, było już jasno...

Boże, co się stało? Gdzie ja jestem? Gdzie Magda? Nic nie pamiętam!...

A.P.

P.S. W czasie wakacji znacznie częściej występują poważne zagrożenia dla młodzieży. Rodzice powinni zachować w tym czasie szczególną czujność i zorganizować dobre towarzystwo oraz opiekę dla swoich, nawet prawie dorosłych, dzieci. Nie wolno zlekceważyć niepokojących objawów. Kolego, Koleżanko, ty najlepiej wiesz, gdy coś jest źle. Nie narażaj swoją obojętnością siebie i innych. Gdy nie wiadomo, jak postąpić trzeba zwrócić się o pomoc do rodziców, księdza, nauczyciela, lekarza, policji itp.

Wakacje, wakacje...

Rozpoczęły się dokładnie wtedy, gdy składany był ten numer B.K. Jakie były, jakie są i jakie mogą być? Napiszcie do B.K o Waszych wakacjach w tym roku, a może i w latach minionych. Chętnie wydrukujemy najciekawsze wspomnienia.

Jak spędzało się kiedyś wakacje?

Marysia - p. Maria (1922)

W wakacje oczywiście nie chodziliśmy szkoły, ale za całymi dniami pracowaliśmy z rodzicami w polu. Wtedy była właśnie największa robota - siana, żniwa, zwózka, pasienie no i codzienny obrządek, który bardziej niż w ciągu roku był na naszej głowie. A gdy już się zdarzył wolniejszy dzień, to my dzieciaki szliśmy do lasu na borówki. Trzeba było sporo czasu, aby uzbierać pełny kosz, który potem rodzice sprzedawali kobietom, które jeździły do miasta.

Prawdziwe wakacje były w niedzielę, bo nie było ani lekcji, ani roboty. Wyjście do kościoła i wspólne powroty. Ludzie spotykali się w grupkach i tak szli. A wieczorem muzyka w straźnicy, tej starej jeszcze. Oczywiście w każdej wiosce byli muzykanci, bo przecież nie było wtedy ani elektryki, ani tych urządzeń do grania. Bawili się i młodzi i starsi. Wszyscy tańczyli do jednej muzyki.

Wladek - p. Władysław (1946)

Jestem tzw. rocznikiem powojennym. W wakacje byłem po prostu w domu, zresztą wtedy mało kto wyjeżdżał z miasta. Ostatni dzwonek wyzwał nas spod czujnych oczu belfrów i tercjana, tak nazywało się woźnego, który nie raz natarł nam uszu. A wtedy nie było w szkole przelewów, można było dostać linią po łapach, a jak się więcej przeszkobało i dali znać do domu, to ojciec jeszcze solidnie pasem poprawił. Jednak wakacje to czas laby, bez budy i nauczycieli, choć trzeba było i wtedy uważać, by się na mocniejszej baciarcie któremuś na oczy nie napatoczyć - a dziś tak ich miło wspominamy i doceniamy.

My, podgórskie „andrusy” nigdy nie nudziliśmy się. Rodzice w robocie, a całe Podgórze nasze, od Bagier (to takie stawy koło Płaszowa), do wodospadu na Widze - wtedy jeszcze nie śmierdziała, a nawet dalej po skałki Twardowskiego za Dębnikami. Na początku można było się nawet kąpać w Wiśle, woda nie była wcale brudna, a pod Wawelem z naszej strony i koło Skałki po stronie miasta były piękne piaszczyste plaże. Gdy woda opadała, można było w niektórych miejscach spokojnie przejść na drugą stronę.

Wieczorem w sobotę i niedzielę całe towarzystwo schodziło się w parku Bednarskiego, gdzie w muszli koncertowej grała muzyka i można było się zabawić. Nas, starszych chłopaków z 26-tej, oczywiście interesowały najbardziej dziewczyny z 25-tej, które podczas roku mogliśmy tylko zagadywać przez siatkę, dzielącą na pół wspólne podwórze szkolne.

c.d. na str. 10



15 sierpnia
 Uroczystość Wniebowzięcia
 Najświętszej Maryi Panny

Ap 11, 19. 12, 1-10;1
 Kor 15, 20-26; Łk 1, 39-56.

„**Wielbi dusza moja Pana.**”
 /por. Ewangelia/

Wakacje, wakacje... - c.d. ze str. 9

Czasem, gdy się sprzedawało butelki, czy zniosło do piwnicy węgiel sąsiadce - możliwości zarobku, nie było dużo, za to konkurencja olbrzymia - to można było pójść do kina „Wrzos” na Zamojskiego, za całe 3 złote na drugi ulgowy seans, inne kina były dopiero za Wisłą, w mieście. Można było też zaimponować dziewczynie zapraszając ją na loda za złotówkę - te duże po dwa były tylko dla burżujów w „przejściówce” (na podwórzu wchodziło się z dwóch stron) na górnej Smolki.

Szczęśliwcom udawało się jakoś wkręcać na mecz Garbarń (dzisiaj stoi tam hotel Forum) - nam zostawały tylko „prywatne” dziury w płocie no i szansa, że gdy po morderczym galopie pierwsi powiadomimy o bramce „buzera” (to chyba od tego, że woda mineralna buzuje) na Reytana, to nie ominie nas duża z sokiem. Wybrańcy mogli sobie czasem pokopać w prawdziwą piłkę na boisku Korony (nad parkiem), jednak większość uganiała się za gumianką na łąkach, które zaczynały się tuż za Matecznym.

Spoceni biegliśmy potem do kranu w murze uzdrowiska Mateczny (tam, gdzie przystają dzisiaj autobusy do Myślenic) i złopaliśmy bez końca i to za darmo prawdziwą miejscową wodę mineralną. „Źródło na skrzyżowaniu” od dawna jest zamknięte i nawet ślad po kranie już nie pozostał. Lepsi spryciarze potrafiliby wycygnąć wodę spod ogórków od kobiet sprzedających na pobliskim targu - najsmaczniejsza była ponoć u zakonnic.

Patrząc po latach, jakie możliwości wakacyjne mają obecnie dzieci, trochę im zazdrościsz. Myślę jednak, że i oni byłiby oczarowani naszym Podgórzem sprzed lat, do którego bez troskiej atmosfery dusza się w chwili wspomnień ciągle wyrwa.

Zosia - p. Zofia (1955)

Wakacje, to było cudowne poczucie wolności. Wreszcie wracałam z internatu do domu. I choć była robota, to jednak wakacje wspominam przede wszystkim jako czas sobotnich spotkań koleżanek i kolegów, których w roku szkolnym nie było we wsi. Wtedy też zakochiwałyśmy się zwykle w którymś na zabój, aby potem zimą mieć do kogo wzdychać i pisać listy - oni niestety najczęściej byli raczej... „niepiśmienni”. Z utęsknieniem czekałam na deszcz, bo jak lało, to nie trzeba było iść w pole i można było wreszcie poczytać.

Czasem w niedzielę udało mi się pojechać do koleżanki. Ale to jednak pod warunkiem, że wcześniej odrobiłam swoje, dokładnie policzone, rządki fasolki. Tak więc wstawałam o czwartej, gdy już było coś widać i zbierałam to zielsko, które mi do dziś obrzydło, nawet w zupie u teściowej. Ale potem cała niedziela była już moja!

Bardzo lubiłam chodzić z krowami, i to daleko, za las. Tam na wielkim pastwisku zawsze było towarzystwo i wesołe zabawy... No, czasem tylko sąsiad poskarżył się, że krowy mu weszły w szkodę. Niestety ktoś potem wynalazł, ku naszemu utrapieniu, „palowanie”, i umilkły harce na łąkach.

Jędrrek - p. Andrzej (1955)

Przez wiele lat moje wakacje, to ciągle zastępowanie w pracy starszych kolegów, którzy wyjeżdżali z dziećmi. A wszystko po to, by później w okresie własnego urlopu podgonić specjalizację. Pierwsze dziesięć „urlopów” lekarza to przeróżne staże kliniczne, których praktycznie nie ma możliwości zaliczyć w innym czasie i wkuwanie do egzaminu końcowego.

Zawsze przyrzekałem, odbić to sobie w przyszłości. Udało się niestety tylko trzy razy, bo w międzyczasie dzieci urosły.

Dzisiaj, to w wakacje gościmy nasze dzieci, a raczej coraz liczniejsze wnuki. I nadal przyrzekamy sobie... odbić w przy-

szłości. Ale przecież, gdy w domu śmiech i rozrabianie maluchów, to i nam udziela się też nastrój wakacji. A zresztą w zeszłym roku byliśmy z żoną cały tydzień nad morzem, a wracając odwiedziliśmy kilka cudownych miejsc w naszym przepięknym kraju, którego ciągle jeszcze nie doceniamy i za mało znamy.

Jasiu - p. Jan (1960)

Moja praca pozwalała mi wyjechać na urlop z dziećmi i w lecie i w zimie. Wiem, że bardzo niewiele rodzin ma takie możliwości.

Wszyscy, duzi i mali zawsze bardzo dokładnie przygotowaliśmy się do kolejnej eskapady. Razem opracowywaliśmy plan i trasę oraz przygotowaliśmy sprzęt, a pod okiem mamy także i zapasy.

Do końca życia pozostaną wspomnienia wypraw narciarskich, kajakowania czy wspólnego śpiewania wieczorami. Szkoda, że w komplecie byliśmy tak rzadko. Czas szybko upływał, starsze dzieci, zaczęły już potem chadzać swoimi drogami. Jestem jednak przekonany, że tamte rodzinne wakacje bardzo wiele im dały. Myślę, że one same też będą się kiedyś starały, aby dać takie same wspólne wakacje swoim własnym dzieciom.

Krzysiek - p. Krzysztof (1965)

Były różne wakacje. Najpierw kolonie - trochę nudne, wszystko pod kontrolą. Prawie, jak w szkole.

Raz obóz sportowy. Niby fajnie, luksusowy ośrodek - mieliśmy być przyszłymi olimpijczykami - wycieczki i wyzerka, o jakiej w domu nawet pomarzyć nie można. Faktycznie dużo dobrych treningów i super sprzęt. Ale drażniło nas drugie życie komendy, nawet po ciszy nocnej, do którego wkręcali się niektórzy starsi chłopacy i dziewczyny. Podobno to w sumie nie było nic zdrożnego, ale jak porządek, to porządek.

I wreszcie eureka - pierwszy obóz harcerski. To było autentyczne wyzwanie i próba własnych sił. Czas niezapomnianych przygód. Wszystko trzeba było samemu przygotować - jak sobie pościelisz, tak się wypiszesz, i to dosłownie. Przekonaliśmy się już o tym w pierwszą noc po postawieniu namiotu i... spartoleniu pryczy. Nie dziwota, w zastępie mieliśmy syna ślusarza, ale i syna profesora, ze służącą w domu, który nigdy nie dotykał siekiery - ten nas podciągał potem w innych zadaniach. Niektórzy chcieli wracać do domu, ale przecież przez cały rok czekaliśmy całym zastępem na ten wyjazd. A zresztą niedaleko był obóz naszych dziewczyn, to by już było zupełnie głupio umykać. Potem było już prościej, ale z różnymi rzeczami stykaliśmy się po raz pierwszy w życiu. Pierwsza prawdziwa nocna warta, pierwszy dyżur w kuchni, i to bez taryfy ulgowej - jak nie oberzemy ziemniaków, to obiad się spóźni i chłopaki nas obedrą ze skóry. Podchody, zadania nocne, wycieczki, wiady i ogniska z niekończącym się śpiewaniem, i wreszcie dyskusje na wszystkie tematy, bez żadnej cenzury. A także półoficjalne wyjście całego obozu w mundurach do kościoła, gdzie indziej chyba wtedy nie do pomyślenia. Pozostało mnóstwo wspomnień, żywszych i piękniejszych nawet niż z następnych obozów, które były z pewnością lepsze. Dla nas mieszczuchów, była to także praktycznie jedyna możliwość bliskiego zetknięcia się z przyrodą i ciężką pracą, w której dzieci na wsi wyrastały od dziecka. Fantastyczna szkoła życia i pierwsze zmierzenie się z „dorosłymi” problemami. Trochę dyscypliny i zmysłu organizacyjnego bardzo się też potem przydało w dorosłym życiu - w rodzinie i w pracy zawodowej

Obozy scementowały nasze przyjaźnie tak, że do dzisiaj się spotykamy i możemy na siebie liczyć.

Dzień Mamy i Taty w przedszkolu

„Powiedziała mi to lala i powiedział mi to miś:
– Czy pamiętasz, że w przedszkolu macie wielkie święto dziś ?”

Wszystkie dzieci pamiętały oczywiście o święcie swojej mamy i święcie swojego taty. Już od wielu dni przygotowywały występy i prezenty. Uroczystość odbyła się na Strażnicy OSP w Jaworniku. Na początek dzieci uczęszczające na kurs języka angielskiego zaprezentowały swoje umiejętności. Zatańczyły i zaśpiewały angielską piosenkę.



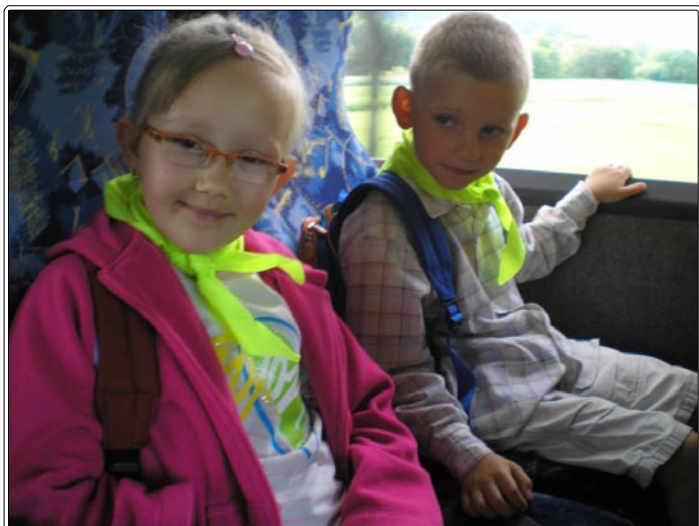
W oczekiwaniu na taniec – Oliwier Szlachetka,
Ola Gracz, Miłoszek Kwartnik



Na pierwszym planie p. Anetka, Piotruś Podoba tańczy
z Filipem Łapą

Przedszkolaki z Jawornika w Inwałdzie - Parku Miniatur

12 czerwca dzieci z przedszkola w Jaworniku wyjechały na wycieczkę do Inwałdu- Parku Miniatur. Przedszkolaki nie mogły się już doczekać wyjazdu. Już na początku wielką radość i uśmiech na twarzach maluchów wywołała sama podróż wielkim autokarem. Plecaki zapakowane były po brzegi, a dzieci jadąc około 40 minut, co chwileczkę pytały z wielkim przejęciem: Ile jeszcze? Jak daleko? Czy już je-



Patrycja Pająk i Józio Sołtys w drodze do Inwałdu



Agnieszka Dąbrowa, Honoratka Sentysz,
Emilka Czepiel jadą kolorową kolejką

steśmy? I wkrótce rzeczywiście autobus zatrzymał się na parking, przed nami ukazał się ogromny park, a w nim wiele atrakcji i zabawa.

Dzieci powoli wysiadły i w parach udały się ku wejściu. Widok był naprawdę niesamowity. W miasteczku miniatur jak sama nazwa wskazuje, przedszkolaki mogły zapoznać

c.d. na str. 12

Przedшкоlaki z Jawornika w Inwałdzie-

c.d. ze str. 11

się z małutkimi budowlami, cudami architektury z różnych państw: Grecji, Francji, Anglii, Rzymu i wielu innych. Przed nami ukazały się zabytki takie jak: Krzywa Wieża w Pizie, Statua Wolności, Wieża Eiffla, Coloseum, Łuk Triumfalny... nie sposób wliczyć.

W podziwianiu tych budowli towarzyszyła nam pani przewodnik, która bardzo szczegółowo opowiadała o zabytkach. Całe miasteczko wypełnione było pięknymi miniaturowymi budynkami, wyposażonymi w najdrobniejsze szczegóły. Wśród budowli przedszkolaki oglądały także nasz kraj- Pol-



Ania Pęcек na osiołku

skę w pomniejszeniu. Widzieliśmy nasze zabytki, rzeki, jeziora- po prostu coś pięknego! Ku naszemu zaskoczeniu dzieci były bardzo ciekawe, dlatego podchodziły coraz bliżej obiektów, by móc zobaczyć jak najwięcej. Pojawiały się nawet żartobliwe zwroty i upomnienia pań: „Uważaj Kasiu, bo wejdiesz na Luwr!”

Po zwiedzaniu dzieci ruszyły na przygotowane atrakcje. To była zabawa! Przedшкоlaki nie wiedziały od czego zacząć, w końcu wybór nie był łatwy, gdyż mogliśmy skorzystać z: dmuchanej zjeżdźalni, samochodzików, karuzeli, kolejki, basenu kulkowego i zielonego labiryntu. Radości było wiele. Wycieczka do Inwałdu pozostanie w pamięci nas wszystkich, a o mile spędzonych chwilach przypominają nam będą zakupione pamiątki.



rzeźba Pana Jezusa z Rio de Janeiro

Aneta Murzyn



O domu parafialnym – dopowiedzenie

Po przeczytaniu w poprzednim numerze „Białego Kamyka” artykułu – „A może... dom parafialny?” (BK nr 6/33, s. 11), refleksją na

ten temat podzielił się ze mną mój tata, dziś już 82 letni mieszkaniec Jawornika. Wspomnił wydarzenia z lat 1934 -1938, kiedy w naszej parafii podjął posługę młody energiczny proboszcz Henryk Mróz. Według relacji mojego ojca, podjął w Jaworniku temat budowy domu parafialnego. Nie było wielkiej euforii, ale działania księdza zaczęły przybierać realne kształty.

Wyraziło się to między innymi tym, że ksiądz proboszcz wyznaczył miejsce na gruntach parafialnych.

Było to miejsce gdzie obecnie znajduje się strażnica OSP i Kółko Rolnicze. Pozyskał też od Księstwa Lubomirskich drzewo na budowę domu parafialnego.

„Jak dobrze sobie przypominam – mówił tata – była to cała kupa drewna, pewnie kilkadziesiąt drzew. Niestety przyszła wojna i kiedy Niemcy maszerowali przez Jawornik, robili tu miejsca postojów, a przy okazji część tego drewna spalili. Nie pamiętam co się stało z resztą drewna.”

Ksiądz proboszcz Mróz był krótko w naszej Parafii. Później przyszła wojna i trudne czasy komunizmu. Dziś żyjemy w innej Polsce i możemy sami decydować jak organizować życie w naszej miejscowości. A może dom parafialny pomógłby nam być bardziej wspólnotą?

Ze swoim ojcem Kazimierzem Kurowskim rozmawiał syn Władysław Kurowski



17 sierpnia
20 Niedziela Zwykła

Iz 56, 1-7; Rz 11, 13-15. 29-32;
Mt 15, 21-28.

„...wielka jest twoja wiara...”

/por. Ewangelia/



24 sierpnia
21 Niedziela Zwykła

Iz 22, 19-23; Rz 11, 33-36;
Mt 16, 13-20.

„«Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?»”

/por. Ewangelia/



KAMYCZEK - STRONA DLA DZIECI

Już wakacje, odpoczynek od przedszkola i szkoły. Nie zapominajcie podczas tego błęgiego letniska o Panu Bogu. O codziennej modlitwie, o uczestnictwie w niedzielnej Mszy Świętej.

Grzeczne dziecko gdy wstanie

- Nie prosi o śniadanie
- Tylko rączki umyje,
- Buzię, oczka i szyję.
- Do paciorka uklęknie
- I przeżegna się pięknie.
- Nie obraca, nie kręci,
- Bo ma dobrze w pamięci.

*(z lat dzieciennych wspomina
pani Maria Knapczyk)*



Pokoloruj malowanekę

„Uczę się o Jezusie” - Siostry Zgromadzenia Córek Św. Pawła

tu odetnij

Złam szyfr. Zaczynj od F, następnje wykreślaj co drugą literę. Pozostałe litery wpisz kolejno w puste miejsca poniżej, a odczytasz słowa modlitwy.

M F O S D K L R I Z T K W O A G P L R Y Z I E Ł D N P S O C S T
 I U Ł M K P I D E L M C P R A J N L I W E F P A O D B I Ł R O S G
 E O T S Z Ł E A M W G T R E L D I A L R U Y T K E T W Ó N R B
 E A D J Z P I W Ę G K M I K T F W A O R J L E K J K S A Z P C L Z
 E O B D Z R F O H B K L G I D W U O L Ś P C T I L B A Ę S D F Z
 O I K E R M O Y T S W P Z O J Ź R Y Ł W I A Ź Ć L P S R W Z I E
 G Z E C S H L R U Y M S L T O U D S E A T P N A L N W A M N B
 A D S Y Z P E D G I O M A L M O E R N .

Mamo, tato, przeczytaj mi, proszę

„Jak mały słonik polubił swoją trąbę” - Ewa Stadtmüller

Gdy Pan Bóg stwarzał zwierzęta, każdemu z nich ofiarował coś niezwykłego. Lew otrzymał złotą grzywę, którą dumnie potrząsał, gazela szybkie nogi, aby mogła uciekać przed drapieżnikami, pelikan wspaniała dziób z torbą na ryby.

Wszyscy byli zachwyceni darami stwórcy, tylko jeden mały słonik - Tupi, narzekał.

- Nie chcę takiego nosa, czy naprawdę nie mógłbym wyglądać inaczej? Chodził ze spuszczoną głową i nigdy się nie uśmiechał.

- Hej Tupi! Uważaj, żebyś nie nadepnął sobie na nos - śmiała się wesoła małpka Czika.

- I nie szorruj tak tą trrrrąbą po rrosie, bo dostaniesz katarru, a jak zaczniesz kichać, to zarrrasz całą dżunglę- dokładała swoje papuga Ara.

Słonik, zamiast machnąć trąbą na takie żarty, spuszczał nos jeszcze niżej.

- Panie Boże - mrucał rozgoryczony - jeśli już musiałeś obdarzyć mnie czymś tak długim, to czemu nie dałeś mi długiej szyi - takiej, jaką ma żyrafa. Chodziłbym sobie majestatycznie i zjadał młode listki z samych czubków drzew. Zgodziłbym się nawet na okropnie długi ogon- taki jak ma wąż boa. Nikomu w dżungli nawet nie przyjdzie do głowy, aby z niego żartować. Albo język! Widziałem kiedyś, jak kameleon poluje na muchę. Łypie tylko na nią tym swoim wylupiastym oczkiem, szast - prast, wywala ożór pięć razy dłuższy od mojego i obiad gotowy. Na dodatek on ten swój język trzyma w pyszczku i nikt się z niego nie śmieje.

**Pokoloruj słonika
Tupi.**



- To niesprawiedliwe- tupnął nogą słonik i poszedł nad sadzawkę, aby zrobić sobie na pocieszenie ulubiony prysznic. Oczywiście nie przyszło mu do głowy, że bez trąby nie byłoby to wcale możliwe...

Pan Bóg patrzył z nieba na obrażone słoniątko i uśmiechał się dobrotliwie. Gdy Tupi dotarł nad sadzawkę, jego oczom ukazał się dziwny widok. Zwierzęta zgromadziły się wokół bajora, ale nikt nie pił. Na dnie zasychała szara, błotnista maź.

- Ta susza nas zabije - jęczały gazy.

- Trzeba rozejrzeć się za jakimś źródłem - stwierdziła Czika.

- Jak będziemy tu siedzieć i płakać, niczego nie zmienimy.

- Racja, racja! - zakrzyknęły zwierzęta.

- Polecę skrrrajem dżungli, może znajdę trrochę wody - zaproponowała Ara.

Wszyscy czekali cierpliwie, choć upał był straszny i pragnienie coraz bardziej dawało się we znaki. Wreszcie usłyszeli znajomy trzepot skrzydeł.

- Jest, jest woda! - wrzeszczała już z daleka rozradowana Ara. - Niedaleko stąd w rrozpadlinie skalnej!

- Hurra! - zawołały uszczęśliwione zwierzęta i całym pochodem ruszyły za papugą. Gdy dotarły na miejsce, ich radość zgasła jak zdmuchnięty płomyk. Woda owszem była, ale nie dało się jej zaczerpnąć- rozpadlina okazała się zbyt wąska. Zrozpaczeni mieszkańcy dżungli bezradnie patrzyli po sobie.

- Pokażcie, może ja spróbuję... - rozległ się nagle nieśmiały głos słonika.

- Ależ tak! Oczywiście! Tylko trąbą można by tam sięgnąć! - krzyknęła Czika.

- Spróbuj! - ozywili się wszyscy.

Tupi pochylił się i wpuścił w otwór swój długi nos.

- Oj, chyba nie sięgnę - wysapał.

- Postaraj się - ozwały się gorące prośby. Zwierzęta przestępowały z nogi na nogę, nerwowo oblizując spieczone wargi. Słonik naciągnął trąbę ze wszystkich sił. Och, żeby tak była jeszcze ociupinkę dłuższa - pomyślał. Wreszcie udało się. Całe popołudnie pracował ciężko, aby napoić zwierzęta. Gdy skończył i usiadł zmęczony pod palmą, podeszła do niego Czika.

- Ocaliłeś nam życie - rzekła cicho. - Przepraszam, że śmiałam się z twojej trąby. Gdyby nie ona...

- Rzeczywiście - uśmiechnął się słonik. - Gdyby nie ona...

- Taka trrrrąba to skarrb! - zaskrzeczała poważnie papuga.

- Tak, to prawdziwy skarb - powtórzył słonik i... zawstydził się.

- Dziękuję Ci Panie Boże - powiedział cichutko, gdy już został sam.

- Dziękuję Ci za moją trąbę - dodał już wesołej i w radosnych podskokach ruszył do domu.

Stronę opracowała Lucyna Bargieł



Z życia szkół

Klasa Ia

Paweł Ciaputa
Rafał Polewka
Piotr Norek
Natalia Jugowiec

Klasa Ib

Angelika Karaim
Teresa Sołtys
Rafał Wilkołek
Maciej Zajęc

Klasa IIa

Zofia Jawańska
Wojciech Syrek

Klasa IIb

Radosław Zajęc
Ilona Hudaszek
Aleksandra Sołtys
Marek Starowicz

Klasa IIIa

Szymon Chrapek
Klaudia Dąbrowska
Marcin Domanus
Klaudia Janicka
Magdalena Król
Natalia Mirek
Kamila Starzec
Karolina Suruło
Karolina Góralik Karolina

Klasa IIIb

Karolina Suruło
Magdalena Sułowska
Konrad Pomian
Grzegorz Mleczek

Klasa IVa

Monika Gubała

Klasa IVb

Magdalena Jawańska
Natalia Brandys
Karolina Gubała
Marek Piwowarski
Anita Pomian
Katarzyna Żądło
Aleksandra Frosztęga

Klasa Va

Damian Postawa
Kamil Wilkołek
Olga Święch

Klasa Vb

Monika Ciaputa

Klasa VIa

Monika Batko
Rozalia Braś
Monika Jawańska
Ewelina Kiebzak
Anna Szlachetka

Klasa VIb

Sylvia Cieślik
Karina Majda
Katarzyna Tyrała

Gimnazium w Jaworniku

Najlepsi uczniowie w roku szkolnym 2007/2008

Klasa 1a

Joanna Stefan
Natalia Brózda
Natalia Święch

Klasa 1b

Stefan Brandys
Ewelina Piwowarska
Izabela Karaim
Sabina Światłoń
Monika Szlachetka

Klasa 1c

Piotr Ślusarczyk
Agnieszka Twardosz
Szymon Polewka

Klasa 2a

Natalia Hołuj
Anna Kordas
Gabriela Dziedzic
Kinga Frosztęga
Anna Kasperczyk
Marta Druzgała
Anna Tatka

Klasa 2b

Małgorzata Jawańska
Wojciech Kuciel
Daria Folwarska
Piotr Tomal

Klasa 3a

Wojciech Wilk
Joanna Maciejczyk
Sonia Dąbrowa
Małgorzata Żak
Magdalena Bachleda
Agata Selecka
Rafał Zborowski

Klasa 3b

Konrad Folwarski
Szczepan Wolak
Jakub Wilkołek
Adrian Polewka

Klasa 3c

Ewa Łapa
Agnieszka Bobeł
Anna Basińska
Anna Szlachetka
Krzysztof Kocur

Szkoła Podstawowa w Jaworniku – osiągnięcia

Należy odnotować duże sukcesy naszych uczniów w konkursach na szczeblu gminy i powiatu:

1. Monika Ciaputa zakwalifikowała się do etapu rejonowego konkursu matematyczno-przyrodniczego.
2. Wyróżnienie w konkursie „Warzywa i owoce są na 5” – etap ogólnopolski.
3. I m i specjalna nagroda „Iskierki” w Konkursie Kolęd i Pastoralek w Głogoczowie – etap gminny.
4. II m indywidualnie w Konkursie Kolęd i Pastoralek w Głogoczowie – etap gminny.
5. II miejsce „Iskierki” w „Przeglądzie dorobku artystycznego szkół” – etap powiatowy.
6. 2 x I miejsce w biegach przełajowych – etap gminny.
7. II i III m w zawodach pływackich – etap gminny.
8. II m Turniej wiedzy i umiejętności „Kropla do kropli” – etap gminny.
9. II miejsce w miniatkówce chłopców – etap gminny.
10. III m i wyróżnienie w konkursie plastycznym „My się zimy nie boimy” – etap gminny.
11. III m w biegach przełajowych dziewczęta – etap gminny.

12. I m, II m i wyróżnienie Konkurs prac literackich „Wrota sławy”.
13. IV m turniej tenisa stołowego – etap gminny.
14. IV w halowej piłce nożnej – etap gminny.
15. IV m konkursie „Wiem co Czytam” – etap gminny.
16. IV m i wyróżnienie w konkursie matematycznym – etap gminny.
17. 2 x I m i III m w zawodach gminnych z okazji „Dnia dziecka”.



31 sierpnia
22 Niedziela Zwykła

Jr 20, 7-9; Rz 12, 1-2,
Mt 16, 21-27.

„...kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je...”

/por. Ewangelia/

Uwierzyć, nie uwierzyć?...

W brzuszku u mamusi rozmawiają dwa bliźniaki:

- Wierzysz w życie po porodzie?

- Jasne. Coś tam musi być. Mnie się wydaje, że my tu właśnie po to jesteśmy, żeby się przygotować na to, co będzie potem.

- Głupota! Żadnego życia po porodzie nie ma. Jakby to miało wyglądać?

- No, nie wiem dokładnie. Będzie więcej światła. Może będziemy biegać i jeść buzią...?

- Przecież to nie ma sensu. Biegać się nie da. A je się przez pępowinę, a nie ustami. Nie bądź śmieszny!

- Wiesz, ja tak jakoś czuję, że zobaczymy naszą Mamę i ona się o nas będzie troszczyć...

- Mama? Ty wierzysz w Mamę? Kto to miałby właściwie być?

- No przecież jest wszędzie wokół nas... Dzięki niej żyjemy. Bez niej by nas nie było.

- Nie wierzę. Żadnej mamy jeszcze nie widziałem, czyli jej nie ma... Nie bądź naiwniakiem!

- Ale, jak to? Przecież, gdy jesteśmy cichutko, możesz posłuchać jak śpiewa, jak mówi do nas. Możesz poczuć, jak głaszcze nasz świat, jak się martwi, gdy chorujemy.

Wiesz, ja wierzę, że prawdziwe życie zaczyna się dopiero później.

za „Nasza Wspólnota” nr 5/375/2005
Gazeta Duszp. Polskiego w Austrii



źródło: www.noworodek.pl/index.php?ms=3&art=40

anegdotki

Ksiądz katecheta opowiada przedszkolakom o potopie.

– I przy tym potopie to nie tylko wszyscy ludzie potonęli, ale także i zwierzęta. Uratowały się tylko te, które Noe zabrał na arkę.

Na to wstaje Jasiu i dociekliwie pyta:

– I nawet ryby się w wodzie potopiły?

W zakrystii na chwilę przed wyjściem do ołtarza najmłodszy ministrant podszedł do księdza.

– Proszę księdza, dzisiaj jest fajny film w telewizji...

– No, i co z tego? – zapytał kapłan.

– No, właśnie chcieliśmy zapytać księdza, czy możnaby trochę mszę poszybciej, żebyśmy zdążyli?

Podziękowanie

Dyrekcja, nauczyciele i dzieci z Samorządowego Przedszkola w Jaworniku pragną serdecznie podziękować państwu: Katarzynie i Karolowi Burnos, za podarowanie artykułów papierniczych dla naszych podopiecznych. Pomoce te uatrakcyjnią nasze zajęcia artystyczne i będą cenną nagrodą podczas organizowanych konkursów.

Pragniemy także życzyć Wam wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia, aby dobro, którym się dzielicie budowało Wasze wspólne szczęście.

Dyrektor Bogumiła Łętocha



7 września

23 Niedziela Zwykła

Ez 33, 7-9; Rz 13, 8-10;

Mt 18, 15-20.

„...gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich.”

/por. Ewangelia/

BIAŁY KAMYK - redaguje zespół.

Opiekun: ks. Bartłomiej Pępek, red. koordynujący Jan Świerczek, red. techniczny Bartłomiej Prokocki, pomoc techniczna Agnieszka Węgrzyn, Lucyna Bargieł, Dominika Kochan - rysunki, Andrzej Pawłowski, Zofia Pawłowska, Maria Szafraniec, Wacław Szczotkowski, dk. Rafał Wilkołek, Monika Zajac

Email: bialykamyk@jawornet.pl <http://www.bialykamyk.jawornet.pl>

